

Parasol z liści

historia z dłuuuugim wstępem

Czasami bywa tak, że bardzo czegoś chcecie, ale rzecz składa się z wielu elementów, wymaga czasu. Temat musi więc być realizowany etapami. Zatem krok po kroku zbieracie te drobiazgi. Staracie się. Dokładacie kolejne. I momentami wydaje się, że już wszystko jest... Ale kiedy patrzycie na całość z boku, wciąż czegoś brakuje.

Wszystko zdawało się takie jasne na starcie. A teraz?

Coś rozbudowało się w trakcie realizacji.

Nabrzmiało.

Urosło ponad startowy embriion myśli.

Wypuszczacie wolno powietrze. Dobrze. To jest wciąż przecież wasze. Nie poddajecie się. Znowu kombinujecie i dokładacie nowe elementy, i jeszcze... Ale mimo tego wciąż czegoś nie ma. Tego, co sprawi, że stanie się właśnie Tym – jak wy to widzicie!

Mijają dni, miesiące. To – jest już naprawdę piękne. Inni są zachwyceni, ale wam wciąż czegoś brakuje.

Czujecie to.

Analizujecie.

Mówicie sobie w głowie – koniec, wystarczy, jest git! Racjonalnie mamy to! Jednak w głębi serca czujecie, że nie. Odkładacie nawet czasem zniechęceni temat, ale wracacie do niego.

Aż pewnego szarego dnia wreszcie stajecie oniemiaли. Czujecie drżenie i radość zarazem. Krzyczycie na głos:

– Jest!

Kształtujecie nazwę w przestrzeni. Eter momentalnie klei te molekuły sylab i nut w formę. Raptem coś zaczyna się urealniać.

I wtedy dzieje się magia. Disney, Andersen, „Gwiezdne Wojny” i bracia Grimm w jednym. Zjawia się kropka nad „i”. Coś wskakuje na swoje miejsce, a wy, nawet i ateści, odkrywacie zdumieni:

– Boże! Udało się!

Może dlatego, że rzecz dostała realną duszę? Uwierzyliście w nią, stworzyliście ją słowem idei i teraz w końcu odbieracie jako rzeczywiste spełnienie misji...

No więc wracając do pierwszego pytania: mieliście tak?

Ja wielokrotnie.

Czasem takie zbieranie i tworzenie zajmowało dni, kiedy indziej wiele miesięcy czy lat, bywa, że trwa nadal. Wiele planów jest wciąż w trakcie realizacji.

Warto szukać, próbować, błędzić i znajdować. Odkrywać siebie poprzez każdy krok, każde spotkanie, każdą rozmowę czy rzecz, której dotykacie.

Wędrujemy całe życie, ale czasem mamy wrażenie, że udaje się i mamy już to coś obok, na wyciągnięcie ręki, zrobione.

Kiedyś tworzyłem więcej planów, więc goniłem jeszcze bardziej nawet za kolejnym, nie potrafiąc docenić tego, co już osiągnąłem.

Tak było...

Dziś wiem, że chciałbym najpierw cieszyć się sukcesem. Tym dokonanym. Nie być stale w biegu. Nie zaliczać nowych szczytów. Nie odhaczać celów. Pozwolić smakować sobie własne osiągnięcia.

Uczyłem się tego długo i wciąż uczę: jak mieć wielką frajdę z tego tu, teraz, już.

Zanim otworzą się lub zamkną kolejne drzwi.

Na zawsze.